
ZNICZ.
ROK: I.
Nr. 2.
„Upaść może i naród wielki
Zniszczeć tylko nikczemny"

Z Pieśni trubadura.

(Śpiew ostatni)

(Najdroższe ... ...janowi:)

Nie chcesz.....więc dobrze, rozejdźmy się w zgodzie
Więcej natręctwem czuć Twych nie obrażę,
Tylko mi pozwól w duszy mej ogrodzie
Wspomnieniom twoim zbudować ołtarze.

A kiedy ze mną przez żywot tułaczy
Nikt nie zostanie prócz łzy i zhańbienia
I nie pocieszy nic w chwili rozpaczy.
Chcę choć wspomnieniom ukoić cierpienia.

Ty tu zostaniesz, tutaj między swemi,
A ja zaś pognam, wziąwszy nic prócz młota -
Smutny wędrowiec, drogami błędnemi -
Z tobą świat będzie, - a ze mną - tęsknota!

Pójdę samotny skruszyć życia skały,
Lecz gdy nie starczy już sił walić młotem
Rzucę się w życia bałwan rozszalały,
I w lat rozkwicie zginę gdzieś pod płotem!

Wtenczas nademną niech nie płyną skargi,
Tylko od Ciebie chcę wdzięczności tyle
Za miłość moją, by czasem Twe wargi
Wspomniały o mnie, choć przez jedną chwilę!

J. C.

Za chlebem.

(Dokończenie.)

Konającemu ukazała się po raz ostatni młodość w swych tęczowych kolorach. Przesuwały się przed nim obrazy dziecięcych lat: jak biegał wraz z towarzyszami po wrzosystych łąkach, jak wieczorami przy świetle księżycowem grał sobie na skrzypcach. Hej! miły Boże, — to były czasy! — Zdawało mu

mu się, że i teraz jeszcze siedzi ze skrzypkami pod rozłożystą lipą, a swawolne słonko przedziera się przez koronę drzewną, i igra swawolnie w jego obliczu.... Takie cudowne słonko!... niedługo mu jednak ono ciepło przyświecało.. Przyszły złe czasy.. głód, nędza i gorsi jeszcze źli ludzie.....
Wtem nagle tę niezmąconą pogodę pierwszej młodości zastania rzeczywistość... Przed oczyma nieszczęśliwego błysnęła naga teraźniejszość.... Twarz umierającego zaczęła blednąć i błędnąć.. oczy podniosły się jeszcze raz na Ukrzyżowanego niewinnie — zatoczyły wokół i siniały.... ciało zaczęło powoli sztywnieć... zapadłe piersi podniosły się ostatnim ciężkim oddechem, całem ciałem wstrząsnęło jakieś konwulsyjne drganie, — i grajek był już tylko trupem....
A z nieba poczęły się sypać drobne gwiazdki, niby śnieżne motylki, — na twarz, ramiona i piersi nieszczęśliwego i opuszczonego grajka,

budując mu z litości, na grób, śnieżną kopułę.....

(Orkie.)

Nowa pieśń. S.S.

(Dokończenie.

Idę za Tobą, a ty wiedziesz mnie na ugorzyska i pola krwią i łzą zlane, w których troska, skrzywionego bólem, pracą, nędzą i krzywdą, rolnika spoczęła i odsłaniasz mi pracę, — pracę wielką i znojną od świtu do zmierzchu. — Idziemy..... po tej naszej ukochanej ziemi polskiej, — a tam gdzieś w sinej oddali, gdzie świt się rumieni, wzbierają rzeki od łez i krwi, a w górze, — tam w gęstych chmur zawojach, w krwawym blasku słońca widzę orła, — jak w locie zawisnął, — widzę, — a w sercu mem coś rwie się i coś rodzi się nowego, co na świata spojrzeć chce tronie i świat ten chce wyrwać

z uścisków rozpaczy i przygnębienia. —
Coś rwie się i łka w mem sercu, co ukochało całą młodzieńczą siłą ten świat i jego nędzę, boleść i gorzkie łzy, jak łzy matki nad grobem jedynego dzieciaka wylane, te błękitne nadzieje w mrocznej tonące dali, przedwcześnie kataklizmem życiowym rozwiane, te czoła schylone nad młotem i pługiem. —
Coś się rwie i łka w mem sercu, co ukojenie bólu i tęsknoty, szczęście i wyzwolenie pługa i młota przenosi nad życie..... —
Coś rwie się i łka, co chce stanąć w szrankach bojowych i jak lew walczyć, już dziś – już teraz o to słońce, słońce zrywające nad warsztatem kajdany z rąk, a zwiastujące promienną przyszłość!!

* *

*

Stoimy przed murami fabryk. Dym w dużych, czarnych kłębach unosi się z czarnej paszczy komina

unosi się w błękitną dal, wielką, czarną wstęgą, a z nim i resztka ludzkich westchnień. — Wchodzimy do wnętrza i znów widzę, co wszędzie: rozpacz, cierpienie, łzy i nędzę! — Stuk i świst przeraźliwy maszyn przejmują mnie dreszczem do kości i czuję, jak bezkresna miłość chwyta me serce dla tej nędzy i jak łzy do ócz się cisną, kiedy się przyglądam tej tragedyi życia..... —
Nad warsztatem pochylają się młode, potem zlane czoła, na których się ból i przygnębienie maluje.— To potęga, — mówisz do mnie, — to olbrzym choć zgarbiony, to siła, to mocarz niepokonany, to Tytan, zrywający pierwszy kajdany niewoli z swej ręki, który pójdzie walczyć z zaparciem siebie, z nagą piersią na ostrza bagnetów, znacząc każden ślad swej stopy pożogą krwi, krwi gorzko przelanej; i kładziesz swą dłoń na me ramiona i grasz mej duszy jakąś: „Nową Pieśń“ stęskniona, o bólach, łzach i nędzy i wskazujesz mi ten tłum

pochylony nad warsztatem i pługiem, bym pieśnią kojącą jego ból i tęskne oczekiwania w promienną przyszłość, — wiódł go do słońca, — do słońca!!!

Koniec.

O języku międzynarodowym.

(Dokończenie.)

Ks. Schleyer popart rozwój swego języka wielkim nakładem pieniężnym. Jak wszystko w obecnych czasach, tak i ów język poparty złotem, pozyskał licznych zwolenników. Lecz jakże kruchą jest taka podstawa, jeżeli nie ma wartości istotnej. Każdy łatwo zgadnie co się stało. Nikt nie jest w stanie przewidzieć wszystkich wyrazów pierwotnych i pochodnych różnych języków. Tak samo w Volapüku brakło wielu wyrazów, dla których utworzenia nie było reguł, a gdy kto chciał powiększyć bogactwo swego słownictwa, musiał pisać do twórcy języka. — Rozczarowani Volapükiści

porzucili ten język, i częścią wyzbyli się myśli, aby mógł kiedyś powstać wykończony zupełnie język sztuczny, częścią przeszli do Esperanto. — Dr. Zamenhof nie miał początkowo pieniędzy na wydanie słowniczka i gramatyki Esperanta, bez których naturalnie nie mógł się rozpowszechnić język. Gdy wreszcie i tę tak ważną przeszkodę zdołał usunąć, — musiał jeszcze przeżyć niejedną chwilę zwątpienia, czy praca jego nie pójdzie na marne. Ogół był uprzedzony do języka sztucznego. Powoli jednak nowy język zyskiwał coraz nowych zwolenników. Wielkiej powagi dodało mu to, że Volapükiści przeszli dość licznie do Esperanta, składając tem dowód, że nowy język nie jest bynajmniej odmianą Volapüku, lecz czemś zupełnie nowem. Główna różnica polega na tem, że, gdy ks. Schleyer tworzył wyrazy zupełnie dowolnie, dr. Zamenhof wybierał pierwiastki powtarzające się najczęściej w językach europejskich. Z tych

pierwiastków zapomocą odpowiednich przyczepek tworzyć można wyrazy, które w żywotnych językach i trudem zaledwie można i to w długim okresie odpowiednio określić! ——

Przed kilku tygodniami odbył się w Genewie kongres esperantystów, podczas którego odbyły się: nabożeństwo i przedstawienie teatralne (każdy aktor był innej narodowości) w tym języku. Dotychczas wychodzi 36 czasopism esperanckich, z których 2 illustrowane, a jedno dla ciemnych; w siedmiu liceach rządowych francuskich uczą tego języka. Słusznie też godłem jego jest gwiazdą a barwą, kolor zielony! ——

Metior.

Do Niej. (Dokończenie.)

Widzi ją ....

Ona wesoła, piękna, biegnie do źródła, on zabiega jej drogę. Ona udaje, że się gniewa, ale po chwili

uśmiecha się. — Ot jak dziewczyna.....
Daje mu kwiat, on go bierze, całuje i chowa, boć to przecie od niej, od lubej. — Cztery lata jej nie widział, teraz wraca z drugiej półkuli, bogaty, zasobny, by posiąść ją, ono szczęście droższe nad kruszec, złoto i skarby świata. —
Podróżny myśli o niej, lecz nagle szybkim ruchem ręki odbił się od skały, przesadził złom i zdąża na dół do wsi. — Poznaje już drzewa, gtary, gaje; czuje, iż ona bliżej i bliżej.... Znów natęża słuch. Lecz cisza... Więc choć mu ręce kostnieją, podąża dalej i raptem staje. — Czy myli się?.... Nie — Słyszy wyraźnie. Muzyka gra mazura od ucha, — ktoś tańczy. Jakiś dziwny niepokój zaczyna go ogarniać. Czyżby......... Lecz słowa i myśli zamierają mu. Jak szalony spuszcza się w hale i biegnie. Widzi już dom, oświetlony rzęsiście, słyszy muzykę — tańczą. Teraz idzie powoli; już minął potok, podwórze, stoi przy oknie i patrzy. — Ona tańczy w

pierwszą parę z młodym parobczakiem, za niemi rój gości, a wszyscy znajomi. – Przeciera oczy, chce mówić, nie może. Poznaje, iż przybył zapóźno. Przybył, by inny go podszedł i wydarł mu szczęście, przybył na jej wesele. Ściemniło mu się w oczach, jak widmo stanął z boku i boleść wezbrała mu serce. Stał jak skamieniały, potem jedna, druga, a nakoniec strumień łez popłynął mu po wybladłej twarzy. – Muzyka przestała grać, a jemu wciąż grały żale, a myśli cmentarne spowiły mu ducha, ciężkie, ołowiane, brzemienne. – Jeszcze raz patrzy. Może to jej pogrzeb – może. Lecz nie; – zaśmiał się dziko i śmiał się długo. Są czasami chwile w życiu ludzkiem, że człowiek, lubo boleść targa mu duszę, – śmieje się. – A śmiech to szaleńca! –

Podróżny na chwilę ucichł i strach go zdjął; kto wie, może obaczą go, a wówczas wstyd jej będzie. A on miałby na to pozwolić! – Nie! – Nigdy! – Porwał się z miejsca i począł biedz. –

Po chwili natknął na cmentarz. Przystanął i usiadł na grobie. Śnieg przestał padać, tylko niebo iskrzyło się czyste, wielkie, bezdenne. – On patrzał, a zdało mu się iż to niebo i gwiazdy szydzą sobie z niego. Tylko brzoza czarna i naga otuliła go jak syna i jęła modlić się:

Wieczne odpoczywanie.........

On zrozumiał ją; zdjął cuchę, potem koszulę i począł kręcić powróz. – I śmiał się ciągle na wpół skostniały, siny. Potem zakręcił pętlicę i zawiesił ją na drzewie. – Klęknął i usta jego poczęły coś szeptać, może modlitwę. – Zamyślił się; wszak tu przed laty rozstał się z nią; przed laty, – a teraz..... I znów łzy buchnęły mu z oczu i dawno tłumione łkanie wezbrało mu piersi. – Dziewczę! – cóżem ci zawinił, – wyrzekł. A drzewa szumiały coraz dziczej, – głośniej i śmiały się z nędzarza. – Powstał, wsunął głowę w pudlisko, podniósł się, skoczył i zawisnął. – Sznur wyprężył się. – A jemu lica zczerniały, na ustach ukazała się krwawa

piana, oczy zamgliły się i ostatnie trzy popłynęły z nich. A płynęły z niemi i boleść i żal i to kochanie nieszczęśliwe i to szczęście zwodnicze i te nadzieje płomienne. Już stężał i skonał, — jeno te trzy jaśniały jak perły na trupiej powłoce ciała, a oczy patrzały dziko i strasznie..... Księżyc nawet poblakł, skrył się i strasznie uczyniło się.

. . . .

Jeno wicher na nowo się zerwał i pędził hen, aż na Tatry dziki i śpiewny.

Janek.

Cerkiew ruska. (Dokończenie)

Najbardziej charakterystyczną rzeczą w cerkwi są drzwi ażurowe, rzeźbione w drzewie i pozłacane, dzielące presbiterium od nawy głównej i zwane „carskiemi wrotami". Jedyną ozdobą nietynkowanych drewnianych ścian, są chorągwie i obrazy Świętych Bizantyńskich. — Jako przykład typowej

ruskiej cerkwi podaliśmy w poprzednim numerze fotografię cerkwi w Podhorcach w okolicy Stryja, z ludem zgromadzonym na coroczne zabawy w czasie świąt wielkanocnych.

(Illustrator.

Nasze ryciny.



T. F. F.

Pomnik króla Jana Sobieskiego we Lwowie.



T. F. F.

2.) Pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie.

Pomniki lwowskie.

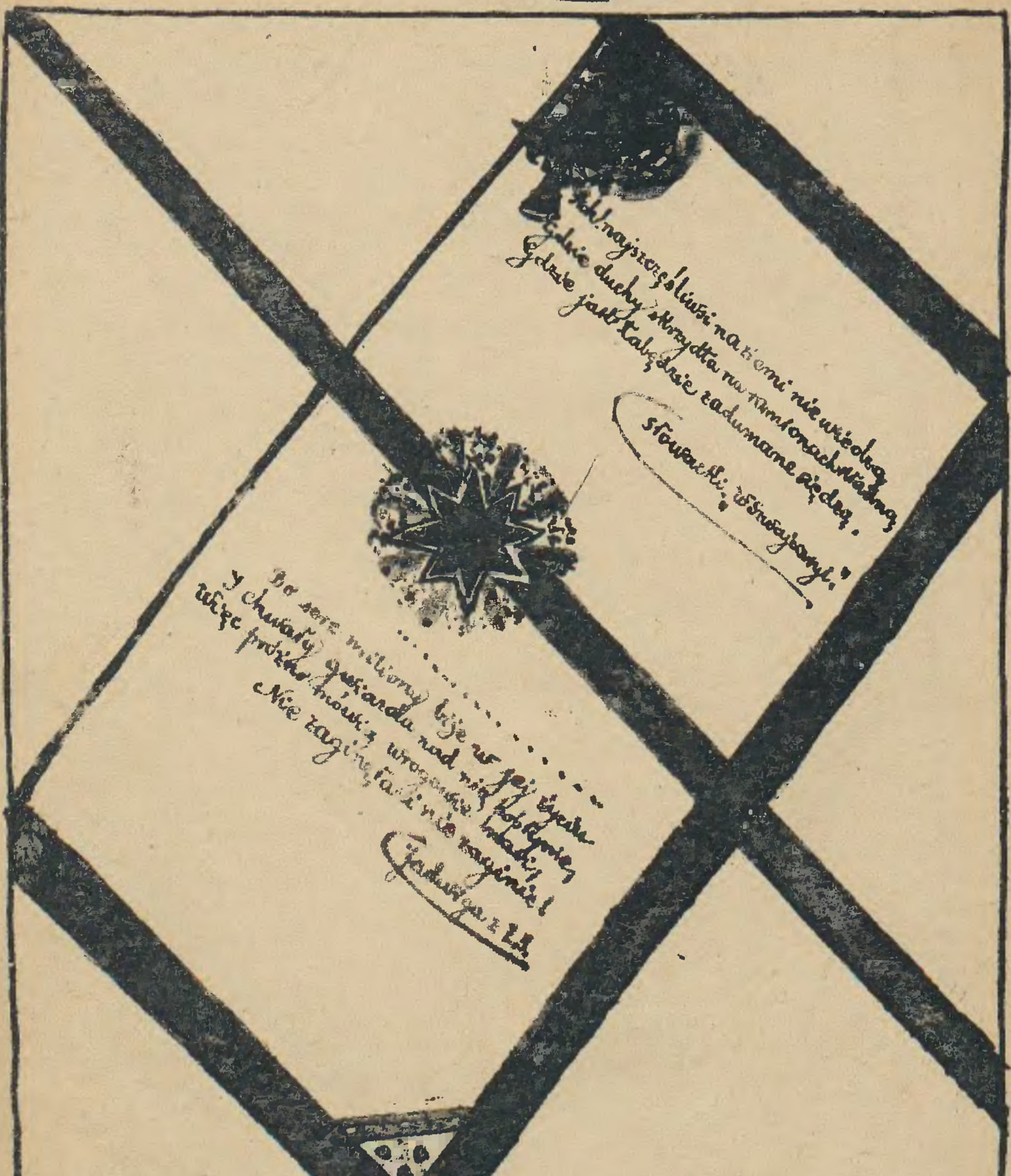
Podajemy tu podobizny dwóch najpiękniejszych pomników we Lwowie; mianowicie pomnika króla Jana Sobieskiego (1) i kolumny naszego wieszcza Adama Mickiewicza, zbudowanej w 1903 roku.

Illustrator.

Od Redakcyi

Następny numer „Znicza"
wyjdzie na cześć
Elizy Orzeszkowej.

Redakcya


Ach! najszczęśliwsi na ziemi nie wiedzą
Gdzie duchy skrzydła na niemorachwatną
Gdzie jasło tak gdzie zadumane siędą.
Słowacki. W Szwajcaryi.
Bo serc miliony bije w jej tęczu . . . .
Y chwały gwiazda nad nią kołysze,
Więc próżno mówić wrogowie władzy!
Nie zaginęła i nie zaginie!
Jadwiga z L.L.